ESEJ

WŁODZIMIERZ KAROL PESSEL

Czy brzydkie miasto? Czytanie Białegostoku

(fragment)

W opasłym tomie *Europa nieprowincjonalna* z 1999 roku można znaleźć interesujący tekst wspomnieniowy Ryszarda Kaczorowskiego zatytułowany po prostu *Białystok*. Ponieważ dotyczy on patriotycznej mobilizacji harcerstwa tuż po wybuchu drugiej wojny światowej, wyłania się zeń obraz Białegostoku jako miasta niezłomnego lub przynajmniej skrywającego imprinting przedwojennej prawości i patriotyzmu. […] Niewątpliwie w Białymstoku żyli i działali ludzie nadający swojemu miastu esprit, gdyż mający urobione charaktery i zajmujący wyraziste postawy kulturowe – i to określenie starcza za wyświechtany dziś zwrot „elita polityczna". A miasto, co podkreślał Florian Znaniecki, to nade wszystko jego mieszkańcy i ich rzeczywistość, nie zaś osnowa materialna, domy i ulice. Właśnie to ci ludzie, tak jak Kaczorowski, składali w Szarych Szeregach zmodyfikowane na czas wojny harcerskie ślubowanie, zakończone słowami „nie zawahać się przed ofiarą życia", i rzeczywiście nie wahali się przed poświęceniem. 31 stycznia 1941 roku trafił Kaczorowski do sali sądowej, w której odbył się przyśpieszony proces białostockich działaczy harcerskich. Wraz z komendantem chorągwi Szarych Szeregów, Marianem Dakowiczem, i dwoma innymi kolegami skazano Ryszarda Kaczorowskiego na karę śmierci, a dwóch młodszych harcerzy z Białegostoku – na dziesięć lat łagrów. Po paru miesiącach pobytu w celi śmierci wyrok złagodzono i zamieniono na wywózkę do gułagu. Gros „pierwotnych" białostoczan uległo rozproszeniu: jakaś rodzina żydowska wyemigrowała tuż przed wojną do Stanów Zjednoczonych i uniknęła tym samym śmierci w Treblince, ktoś zginął śmiercią żołnierza lotnika w Algierii, kogoś innego wojna odcięła w Ameryce Łacińskiej, gdzie spróbował ułożyć sobie życie na nowo po bankructwie w Polsce, a mieszane polsko-niemieckie małżeństwa przeniosły się *w porę* na zachód za chlebem.

Udział Białegostoku w historii ponadlokalnej, Białystok osobowości, Białystok wydarzeń chwalebnych, *prima facie* wydają się nie pasować do potocznych form obecności stolicy województwa podlaskiego w świadomości młodego warszawianina. Z jakich cząstek ta forma się współcześnie komponuje? Po pierwsze, Krzysztof Kononowicz, kandydat na prezydenta miasta w wyborach w 2006 roku. Olbrzymia chmura medialnego kurzu, jaka podniosła się po tym, gdy w swoim wyborczym spocie Kononowicz nieporadną polszczyzną postulował, „żeby nie było bandyctwa, żeby nie było złodziejstwa, żeby nie było niczego", skutecznie okryła instygatora, który stał za rejestracją komitetu wyborczego Podlasie XXI wieku. Czy byli to zakonspirowani

narodowcy, czy trefnisie, z czasem przestało mieć znaczenie. Jednakże dobrze zapamiętano w samej Warszawie przyodzianego w bazarowy turecki sweter mechanika samochodowego, jego drewniany domek, zlikwidowane zakłady Spomasz w Starosielcach i mantrę „moje miasto to Białystok, moje życie to Białystok". Po wtóre, *Kolorowe jarmarki*, blaszane zegarki i koguciki na druciku. Wprawdzie Janusz Laskowski urodził się na Wileńszczyźnie (a Beata z Albatrosa królowała w Augustowie), to za jego sprawą miasto, w którym jako repatriant z ZSRR rozpoczynał karierę w amatorskim zespole muzycznym, zapisało się na mapie kraju jako stolica piosenki B. Wkrótce po transformacji ustrojowej Laskowski został gwiazdorem emitowanego przez Polsat programu „Disco Relax". Charakterystyczny teledysk do piosenki *Świat nie wierzy łzom*, z wykonawcą prowadzącym renówkę na tablicach z literami BTZ, dołączył do chodnikowych przebojów dyskotek z okolic Białegostoku: Panderozy, Nevady czy Atlanty. Czy te wielkie dyskoteki o kosmopolitycznych nazwach jeszcze istnieją, czy przeżyły program w Polsacie i osławiony gatunek disco polo, jest nieistotne w centrum. Grunt, że wiadomo, iż amatorów prostych rymów i rytmów szukać trzeba pod Białymstokiem.

Pewną przeciwwagę dla tej plebejskości stanowi forma bukoliczna, reprezentowana przez film Jacka Bromskiego *U Pana Boga za piecem*, z plenerami m.in. w Supraślu, Tykocinie i Królowym Moście. Ten audiowizualny produkt trafił na grunt nader podatny, skoro doczekał się dwóch kontynuacji pełnometrażowych (*… w ogródku* oraz *… za miedzą*) i rozwinięcia serialowego (osiem odcinków). Pierwszoplanowemu bohaterowi filmu, księdzu Antoniemu, brodaczowi wymawiającemu słowa z przykładnie wschodnią intonacją, niestraszne są gangsterskie porachunki, a przy tym potrafi układać się z policją, jak i z batiuszką. Sukces cyklu Bromskiego dopełnił sformatowanie ściany wschodniej: okolice są zdecydowanie nie-miejskie (do Białegostoku jeździ się w sprawach urzędowych – jak do naczelnictwa gminy), pograniczne (mafia naturalnie przenika przez wschodnią granicę) i z odmienną substancją religijną (katolicy muszą uszanować obecność cerkwi prawosławnej). Nie dziw więc, że niektórzy goście z Mazowsza czują się w Białymstoku, jak gdyby przekroczyli istotny limes. Pewien znajomy, w którym Georg Simmel zapewne zobaczyłby wielkomiejskiego człowieka zblazowanego, bezskutecznie poszukiwał wegetariańskiego sandwicza w sklepach spożywczych w okolicach Rynku Kościuszki; prawdziwe zdziwienie zdjęło go jednak dopiero wtedy, gdy ekspedientka zaproponowała mu własnoręcznie przyrządzoną kanapkę jarską, czym się ofiarnie zajęła na poczekaniu (wegetarianin nie miał sposobności spróbować kiełbasy palcówki).

Zestawienie białostockiej części biografii Ryszarda Kaczorowskiego z przekazami kultury popularnej, w które Białystok i jego okolice zostały uwikłane, czy też z zasłyszaną impresją podróżną, ociera się z jednej strony o nadużycie lub wręcz potwarz, z drugiej jednak, wydobywa pewien głębszy sens. Oto miasto Białystok może być *czytane* w kontekście kulturowej potrzeby restytucji Kresów, paradoksalnego uszlachetniania prowincji. Białystok

współcześnie reprezentuje zastępczą dla wschodniej kresowość. Co tłumaczy atrakcyjność równoległych, zróżnicowanych jakościowo narracji. Są wspomnienia heroiczne i nostalgiczne, są sielskie krajobrazy, muszą więc także pojawiać się wyznaczniki kultury peryferiów, dzikości, oprócz kresowej gościnności i serdecznych gestów. A taka uprzejmość mocno zobowiązuje na zasadzie uogólnionej wzajemności. Numerek przyczepiany do wieszaka w restauracyjnej szatni, raz niechcący wywieziony do domu, skwapliwie odesłałem listem poleconym do Białegostoku; w innym razie czułbym się jak ktoś, kto nie odwzajemnił daru.